

Nie ma całkowitej pewności, że traktat *O odosobnieniu*, z którego pochodzą prezentowane fragmenty, jest w pełni autentycznym dziełem Mistrza Eckharta. Jest bardzo prawdopodobne, że opracowanie traktatu zostało dokończzone już po śmierci Mistrza z Hochheim na podstawie pozostawionych przez niego notatek. W traktacie głosi się tezę, że szczytem wszystkich cnót jest „odosobnienie”. Polski tłumacz traktatu, Wiesław Szymon OP, objaśnia to następująco: „Wynika to przede wszystkim z tego, że wszystkie inne cnoty zmuszają człowieka do wychodzenia z siebie i zwracania się do rzeczy zewnętrznych, to natomiast bliskie jest nicości i skłania go do pozostawiania w sobie. Istotę odosobnienia stanowi nieporuszone, upodabniające do Boga trwanie ducha w sobie samym w każdej sytuacji”.

Odosobnienie, zdaniem Mistrza Eckharta, jest czymś doskonalszym nawet niż miłość. Sam Eckhart uzasadnia to następująco: „w miłości najlepsze jest to, że przymusza mnie ona do miłowania Boga, odosobnienie natomiast Jego zmusza do kochania mnie. A przecież przymuszanie Boga do mnie należy o wiele wyżej cenić, aniżeli przymuszanie mnie do Boga – z tej mianowicie racji, że Bóg może głębiej wejść we mnie i ściślej się ze mną zjednoczyć, niż ja mógłbym z Nim. Że zaś odosobnienie przymusza Boga do mnie, wynika to stąd, że każda rzecz pragnie się znaleźć na swoim, z natury jej właściwym miejscu. Właściwym zaś i naturalnym miejscem Boga są jedność i czystość – tych zaś miejscem jest odosobnienie. Dlatego Bóg musi się oddać sercu odosobnionemu. Odosobnienie wynoszę nad miłość dlatego też, że ta nakłania mnie do znośzenia wszystkiego ze względu na Boga, odosobnienie natomiast daje mi zdolność przyjmowania samego tylko Boga”.

W dwóch zamieszczonych tu fragmentach traktatu autor pragnie uzasadnić tezę, że doskonałym wzorem odosobnienia jest Matka Najświętsza. We fragmencie pierwszym Eckhart odpowiada na pytanie, dlaczego wobec tego Maryja nigdzie nie wspomina o swoim odosobnieniu, jakkolwiek wyraźnie mówiła o swojej pokorze. Przedmiotem drugiego fragmentu jest pytanie, czy Chrystus Pan i Maryja trwali w odosobnieniu nawet w godzinie Kalwarii.

MARYJA DOSKONAŁYM WZOREM ODOSOBNIEŃ

Mógłby ktoś zauważyć: Matka Najświętsza miała przecież wszystkie cnoty w najdoskonalszy sposób, zatem musiało w Niej być również odosobnienie. Otóż jeżeli odosobnienie przewyższa pokorę, dlaczego nie chlubiła się odosobnieniem, lecz pokorą, w tych mianowicie słowach: *Quia respexit Dominus humilitatem ancillae suae*, to znaczy: „Wejrzał na pokorę

swej służebnicy” (Łk 1, 48). Dlaczegoż nie powiedziała: Wejrzał na odosobnienie swej służebnicy? Na to dam następującą odpowiedź: Jeżeli w ogóle można mówić o cnotach Boga, w Nim są zarówno odosobnienie jak pokora. Wiedz, że pełna miłości pokora kazała Bogu zniżyć się do ludzkiej natury, podczas gdy Jego odosobnienie trwało niezmiennie w sobie samym, kiedy się stał człowiekiem, tak samo jak wtedy, gdy stwarzał niebo i ziemię, co potem ci jeszcze objaśnię. A ponieważ Pan, kiedy miał się stać człowiekiem, trwał niezmiennie w swym odosobnieniu, Maryja dobrze wiedziała, że tego samego oczekiwał również od niej i że patrzył w tej sprawie nie na Jej odosobnienie, lecz na pokorę. Dlatego trwała nieporuszona w swym odosobnieniu, nim się natomiast nie chlubiła, lecz pokorą. A jeśliby o swym odosobnieniu wspomniała choćby tylko jednym słowem, gdyby na przykład powiedziała: Wejrzał na me odosobnienie – uległoby ono zakłóceniu i nie byłoby już całkowite ani doskonałe, bo nastąpiłoby tu wyjście z siebie. Każde zaś, najmniejsze nawet, wyjście z siebie musi pozostawić jakąś skazę na odosobnieniu. Widzisz zatem przyczynę, dla której Maryja nie chlubiła się owym odosobnieniem, lecz pokorą. Dlatego też prorok mówi: *Audiam, quid loquatur in me Dominus Deus* (Ps 85, 9), to znaczy: „Zamilknę i będę słuchał, co we mnie mówi mój Bóg i mój Pan”. Tak jakby chciał powiedzieć: Jeśli Bóg chce do mnie mówić, niech wejdzie do mego wnętrza, bo ja nie wyjdę. [...]

Czy to nieporuszone odosobnienie zachowywał również Chrystus, wtedy gdy mówił: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci” (Mt 26, 38), i Maryja, kiedy stała pod krzyżem? Wszak tyle się mówi o Jej gorzkim żalu! Jak można to wszystko pogodzić z nieporuszoną odosobnieniem? Otóż, jak wiadomo, mistrzowie mówią, że w każdym z nas istnieje dwóch ludzi. Jeden zwie się człowiekiem zewnętrznym – jest to życie zmysłowe. Temu człowiekowi służy pięć zmysłów, działa on jednak mocą pochodzącą od duszy. Drugi nazywa się człowiekiem wewnętrznym – jest to jego życie duchowe. Otóż wiedz, że człowiek duchowy, miłujący Boga, posługuje się władzami duszy w człowieku zewnętrznym tylko w tym stopniu, w jakim się tego koniecznie domaga pięć zmysłów. Jego wnętrze zwraca się do owych zmysłów tylko po to, by nimi kierować, być ich przewodnikiem i chronić je, ażeby się za wzorem zwierząt nie oddały całkowicie swemu przedmiotowi zmysłowemu, jak to się zdarza u wielu tych, którzy szukają w życiu rozkoszy zmysłowych i postępują jak pozbawione rozumu zwierzęta; takich należałoby nazwać bydłem raczej niż ludźmi. Wszystkie inne swe

władze, poza tymi, przez które się zwraca ku pięciu zmysłom, dusza oddaje człowiekowi zmysłowemu. A kiedy ten człowiek zwróci się nieco ku rzeczom wzniosłym i szlachetnym, wtedy dusza wszystkie te władze, które wypożyczyła pięciu zmysłom, przyciąga na powrót ku sobie, a wówczas on tak się zachowuje, jakby odszedł od zmysłów i wpadł w uniesienie, przedmiotem bowiem, ku któremu się zwraca, są wyobrażenia poznawcze lub pojęcia bezobrazowe. Wiedz jednak, że od każdego duchowego człowieka Bóg oczekuje, żeby Go kochał wszystkimi władzami duszy. Mówi bowiem: Kochaj Boga całym sercem! (Mk 12, 30). Otóż są i tacy, którzy wszystkie władze duszy zużywają całkowicie w człowieku zewnętrznym. To ci, którzy wszystkie zmysły i rozum kierują ku dobru przemijającemu; tacy nic nie wiedzą o człowieku wewnętrznym. Ty natomiast powinieneś wiedzieć, że człowiek zewnętrzny może być pochłonięty różnymi zajęciami, a mimo to wewnętrzny pozostaje całkowicie wolny i przez nie nieporuszony.

Otóż zarówno w Chrystusie jak w Maryi był i człowiek zewnętrzny i wewnętrzny. Jeśli więc mówili kiedykolwiek o sprawach zewnętrznych, czynili to w ich człowieku zewnętrznym, podczas gdy wewnętrzny trwał w nieporuszonym odosobnieniu. Tak też było, kiedy Chrystus mówił: Smutna jest dusza moja aż do śmierci" (Mt 26, 38), jak i zawsze wtedy, kiedy Maryja uskarżała się i o czymś mówiła. Ich wnętrze pozostawało zawsze w nieporuszonym odosobnieniu. Posłużmy się tu następującym porównaniem: Drzwi poruszają się na zawiasach. Ich zewnętrzne deski porównam do człowieka zewnętrznego, zawiasy zaś do wewnętrznego. Kiedy drzwi się otwierają i zamykają, wówczas deski poruszają się w obie strony, zawiasy natomiast pozostają nieporuszone na swoim miejscu i nigdy nie zmieniają położenia. Tak samo rzecz się ma w naszym przypadku, jeśli tylko zechcesz właściwie to rozumieć.

Mistrz Eckhart, *O odosobnieniu*, w: *Traktaty*, tłum. W. Szymona OP, Poznań 1987, s. 155n. 160-162.